

Piętrowa willa na warszawskiej Saskiej Kępie. Siatka obrośnięta bluszczem zazdrośnie chroni przed spojrzami ciekawskich. Wiele tu takich domów. Starych jak ich właściciele. Jeszcze w sobotę 24 października Teresa Roszkowska jak co dzień zrobiła zakupy w sklepie spożywczym. Jak zwykle poprosiła o kawałek białego sera, chleb, mleko i jabłka. – Tylko żeby były miękkie takie, żeby mogła je jeść i papużka – dodała jak zawsze. W poniedziałek jej przyjaciółka wielokrotnie usiłowała dodzwonić się do pani Teresy. Telefon pozostawał głuchy. Zanlepokojona przyjechała na ul. Obrońców 11. Zbliżyły się urodziny pani Teresy i chciała stałym zwyczajem wcześniej złożyć życzenia, zaproponować pomoc w zakupach. Drzwi willi były otwarte. W sypialni na piętze leżały zwłoki. Rozścielone łóżko i nieludzki bałagan – to pierwsze co spostrzegła. Morderstwo? Policjanci prowadzący dochodzenie początkowo mieli wątpliwości. Rany na głowie? A może uderzyła się sama? Uduślenie? Ale brak śladów. Mogła być poduszka? Mogła... Ślady krwi na twarzy? Może są wynikiem krwotoku z nosa. Napad rabunkowy? To najbardziej przekonuje. Nie ma śladu po pięciu milionach złotych renty, którą odebrała przed kilkoma dniami. Nie ma śladu po drogocennej biżuterii, którą otrzymała w spadku po babce. Kto? Jak? Dlaczego? Te pytania ciągle czekają na odpowiedź. Morderca musiał znać swoją ofiarę i jej przyzwyczajenia. Do domu wszedł od strony ogrodu, bardzo zapuszczonego i zarosniętego. Mieszkanca domu uważała, że przyroda w swoim naturalnym stanie jest najpiękniejsza. Przestępca miał ułatwione zadanie. Willa nie była w żaden sposób zabezpieczona. Drzwi otwierały się niemal same. Jedynym strażnikiem domostwa była maleńka suczka Juka.

Tak tu cicho po ZBRODNI

Mimo 88 lat trudno ją było nazwać staruszką. Zawsze żywa, pełna energii, codziennie wynajdowała sobie wciąż nowe zajęcia. Życie pochłaniały jej dwie pasje: sztuka i zwierzęta. O sztuce można mówić patrząc na jej obrazy czy projekty scenograficzne (ostatnio jej prace pokazano w Pradze na wystawie scenografii polskiej). Zwierzętom podporządkowała swoje życie. Jej willa była zawsze pełna dzikich kotów i bezpańskich psów. Honoraria i pieniądze za sprzedane obrazy przekazywała na schronisko dla zwierząt w Celestynowie oraz na kuchnię dla swoich czworonożnych podopiecznych. Potrafiła pogodzić się ze stratą najcenniejszego obrazu, by tylko jej zwierzęta nie były głodne.

BYLA legendą Saskiej Kępy – dzielnicą artystów i dyplomatów. Znali ją wszyscy mieszkający tu od lat – starzy bywalcy „historycznej” kawiarenki „Sultan” czy cukierlenki przy ul. Francuskiej. Dla nich Teresa Roszkowska była uosobieniem odmienności i wyjątkowego charakteru tego zakątka Warszawy.

Dla innych pani Teresa była tylko staruszką odzianą w liche płaszcze, otoczoną gromadką bezpańskich kotów. To oni – ludzie małego serca – tworzyli po jej śmierci opowieści o fortunie zakopanej w ogródku, materacach wypchanych złotem i pieniędzmi. Ci co znali ją dobrze wiedzieli, że rzeczy materialne nigdy nie miały dla niej znaczenia.

Małgorzata Jagiello – lekarz weterynarii z Saskiej Kępy, długoletnia przyjaciółka zamordowanej – wspomina, że któregoś dnia Teresa Roszkowska przybiegła do niej w pięknej, wieczorowej sukni prosto z premiery w Teatrze Wielkim. Na rękach trzymała rodzającą kotkę.

Nie zwracając uwagi na swoją drogą kreację, przyciskała do piersi cierpiące zwierzę. Gdy weszła, powiedziała tylko: „Małgosiu, proszę zaopecuj się nią”.

DOM w którym mieszkała stoi przy ul. Obrońców w najpiękniejszej części Saskiej Kępy. Z zewnątrz smutny i zaniedbany, w środku stanowił istne

TERESA ROSZKOWSKA urodziła się 28 października 1904 r. w Kijowie. Rewolucji i wojennej zawierusze zawdzięczała burzliwe dzieciństwo. W latach dwudziestych jej rodzina na stałe sprowadziła się do Warszawy. Teresa Roszkowska otrzymała staranne wykształcenie. Ukończyła Konserwatorium Muzyczne i Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie. W teatrze jako scenograf zadebiutowała w 1933 roku, w wieku 29 lat. W latach 1934–1939 przygotowywała dekoracje do sztuk reżyserowanych przez Leona Schillera. W 1937 roku otrzymała nagrodę na międzynarodowej wystawie sztuki dekoratorskiej w Paryżu.

Po II wojnie światowej tworzyła niezapomniane dekoracje do spektakli w Teatrze Wielkim, Teatrze Polskim oraz przedstawień Teatru Telewizji. Ostatnie projekty teatralne przygotowała dla Kazimierza Dejmki w 1978 roku. Później poświęciła się malarstwu i bezdomnym zwierzętom.

„Teresa Roszkowska jest geniuszem” – notowała w swoich „Dziennikach” Maria Dąbrowska. – Myślę, że podobnej dekoratorki nie ma dżie drugie w Europie, i dziwię się, że nie jest bardziej sławna na świecie”.

czacko. Urządzony z rzadko spotykanym smakiem, pełen pięknych, antycznych mebli. Na ścianach kolekcja cennych obrazów. Dom wspaniały, choć ostatnio trochę zaniedbany. Widać, że właścicielka nie miała już siły, a może czasu. Tak wiele poświęcała gó zwierzętom.

Nie wiadomo dokładnie, co przestępca zabrał z tego domu. Trudno to ustalić.

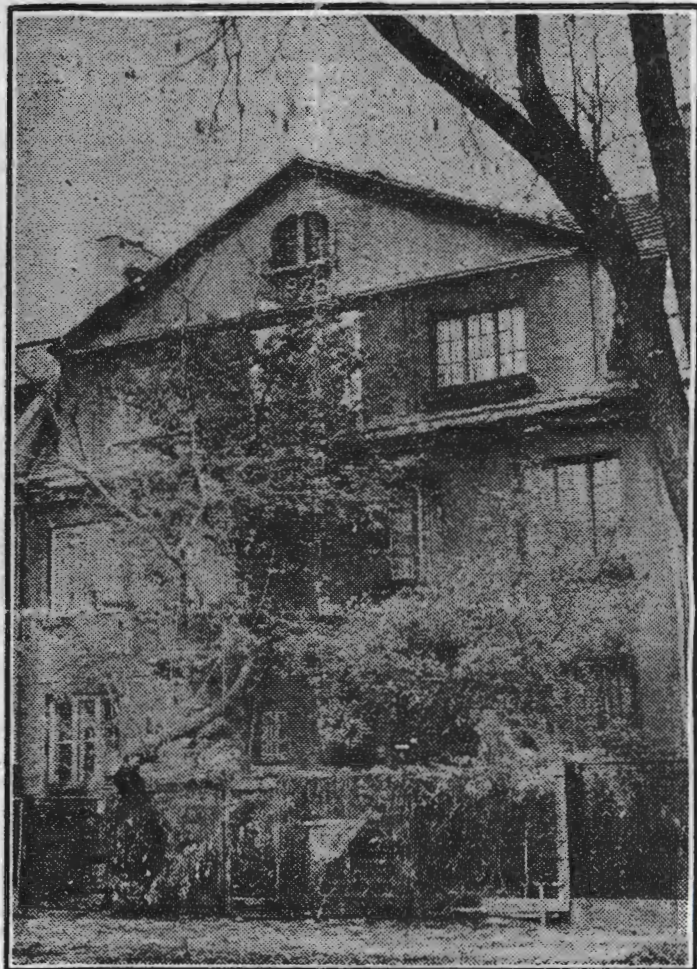
Artystka żyła samotnie i nie miała żadnej rodziny. Nie ma osoby, która mogłaby sporządzić listę wartościowych przedmiotów znajdujących się w domu zamordowanej.

Wiadomo, że nie miał żaden z obrazów. Nie malowane od kilkunastu lat ściany szybko zdradziłyby kradzież. Wątpliwe jest także, by ukradziono większą sumę pieniędzy. To, co Roszkowska miała, przekazywała na potrzeby celestynowskiego schroniska lub na jedzenie dla swoich zwierząt.

Żyła bardzo skromnie. Przypadkowi przechodnie, którzy widzieli ją na ulicy w starym ubraniu, zajęta napełnianiem miseczek dla kotów, brali ją za osobę ubogą, potrzebującą wsparcia. Zresztą Roszkowska często zbierała pieniądze. Tyle, że nie dla siebie, ale dla schroniska.

Janina Żurawska, właścicielka sklepu spożywczego przy ul. Zwycięzców – dobrze pamięta Teresę Roszkowską. Artystka robiła u niej zakupy od kilkadziesiąt lat. Kupowała rzeczy najprostsze i tanie – masło, biały ser, trochę jabłek. Prosiła zawsze o miękkie, by – jak mówiła – mogły jeść i jej papużki. Pani Żurawska twierdzi, że jej klientka robiła wrażenie osoby niezbyt zamożnej. Niewielu wiedziało, kim była naprawdę.

POCHODZIŁA ze znakomitej ziemiańskiej rodziny osiadłej na Ukrainie. Po rodzicach odziedziczyła dom na Saskiej Kępie w Warszawie, po babce zaś piękną brylantową biżuterię. W tej biżuterii widywano ją tylko przy wyjątkowych okazjach. Najczęściej wtedy, kiedy szła na premiery do Teatru Wiel-



kiego. Małgorzata Jagiello pamięta, jak kiedyś spotkała panią Teresę wracającą właśnie z teatru. Miała na sobie wspaniałe, ogromne kolczyki z brylantami.

– Czy nie boi się pani z takim bogactwem chodzić po ulicy? – spytała.

– Małgosiu – uśmiechnęła się pani Teresa – oni się na tym nie znają. Nikt nie pomyśli, że to prawdziwe.

W piątek przed śmiercią Teresa Roszkowska czuła się bardzo dobrze. Jak twierdzą sąsiedzi, którzy widzieli ją na spacerze, była w doskonałym humorze. Rozmawiali o nabywcy pobliskiego domu. Nowy właściciel przy okazji remontu zamierzał wyciąć stare drzewa. Pani Teresa bardzo chciała je ocalić. „Nowemu” wypowiedziała prawdziwą wojnę.

– Jestem tutaj jak ten ostatni Mohikaniec – mówiła. – Nie umrę, dopóki nie wygram tej sprawy – żartowała.

NIE wiadomo dokładnie, jaka jest ostateczna wersja testamentu Teresy Roszkowskiej. Według tych, którym opowiadała o swojej ostatniej woli – meble miały trafić do Zamku Królewskiego w Warszawie, obrazy – zasilić fundację pomocy dla najlepszych studentów ASP, zaś dom jego właścicielka przeznaczyła dla niewidomych dzieci z Łasek. Istniał także zapis przekazujący część majątku bezdomnym zwierzętom w schronisku w Celestynowie.

★ ★ ★

Piętrowa willa na warszawskiej Saskiej Kępie. Opadają liście z bluszczu który obrasta siatkę. Mimo zbrodni – cicho tu i spokojnie. Tylko okoliczni mieszkańcy zapalają świeczki wśród liści i składają wiązanki kwiatów.

ŚLAWEK LANGE
Fot. Piotr Liszkiewicz

